

ŚLADY

litterae communionis

STRONA PIERWSZA



„Kim On jest?”

**Dzień Inauguracji Roku dla Dorosłych i Studentów Comunione e Liberazione
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 28 września 2019**

„Kim On jest?”

Dzień Inauguracji dla Roku Dorosłych i Studentów Comunione e Liberazione

Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 28 września 2019

Julián Carrón

Prośmy Ducha Świętego o to ubóstwo serca, które czyni nas dyspozycyjnymi, byśmy pozwolili pochwyć się Chrystusowi.

Przyjdź, Duchu Święty

2 W udzielonym niedawno wywiadzie na pytanie: „Co jest najczęstszą obawą?” filozof i psychoanalityk Umberto Galimberti odpowiedział: „Obawa wynikająca z nihilizmu. Młodzież nie czuje się dobrze, ale nie rozumie nawet dlaczego. Brakuje jej celu. Dla nich przyszłość z obietnicy stała się zagrożeniem”. I zaraz potem dodaje: „W 1979 roku, kiedy zacząłem pracować jako psychoanalityk, problemy miały podłoże emocjonalne, uczuciowe albo seksualne. Teraz dotyczą braku sensu” (U. Galimberti, „A 18 anni via da casa: ci vuole un servizio civile di 12 mesi”, wywiad przeprowadzony przez S. Lorenzetto, „Corriere della Sera”, 15 września 2019).

Wydaje mi się, że te stwierdzenia opisują dobrze wyzwanie, które każdy przeżywa. Widzimy to na co dzień, na płaszczyźnie osobistej i społecznej, jak stwierdziliśmy także w tych dniach w związku ze sprawą legalnej eutanazji. Stawka, o którą toczy się gra, jest tak wysoka, że nie można próbować jej zmniejszyć. Wszelkie usiłowanie podejmowane w tym kierunku potwierdza jedynie to, jak decydujący jest mecz.

Na to wyzwanie nie można odpowiedzieć przy pomocy dyskursów o największych systemach, moralizmem albo sentymentalizmem, które nie posiadają większej wartości. Tutaj zaangażowane zostaje w ca-

łości to, czego każdy doświadcza w życiu. Ten sam profesor Galimberti jest tego świadomy, do tego stopnia, że na pytanie: „Jaki jest sens istnienia?” odpowiedział: „Muszę poszukiwać go w etyce ograniczenia, w tej, którą Grecy nazywali właściwą miarą”. Każdy może zweryfikować, czy ta jego odpowiedź jest w stanie zapełnić „brak sensu” i stawić czoła nihilizmowi, który on sam zasygnalizował.

Nie wiem, czy ta odpowiedź usatysfakcjonowałaby autora takiego jak Houellebecq, który w publicznym liście do Bernarda-Henri Lévy’ego pisze: „Z trudem przyznaję, że wciąż coraz częściej odczuwałem pragnienie bycia kochanym. Najkrótsza chwila refleksji za każdym razem przekonywała mnie naturalnie o absurdalności takiego marzenia: życie jest ograniczone, a przebaczenie niemożliwe. Ale refleksja była bezradna, pragnienie pozostawało i muszę przyznać, że pozostaje do dzisiaj” (F. Sinisi, „Michel Houellebecq. «La vita è rara», „Tracce” 6/2019, s. 65). Także Houellebecq, tak jak Galimberti, zauważa ograniczenie życia, ale to nie usuwa w nim – mimo tego, że jego refleksji wydaje się to absurdalne – pragnienia bycia kochanym.

„Jakże ważne jest to, by czuć się prowokowanym przez pytania współczesnych mężczyzn i kobiet!” – powiedział ostatnio papież Franciszek do uczestników spotkania zorganizowanego przez Papieską Radę do spraw Promowania Nowej Ewangelizacji (21 września 2019). Oprócz tego, że przy wielu okazjach my także mamy takie same pytania, skłaniają nas one do rozliczenia się z kontekstem kulturowym, w którym żyjemy. By odpowiedzieć na tę prowokację, ksiądz Giussani zaproponował nam drogę – doświadczenie.

1. Doświadczenie – kluczowe słowo wszystkiego

„Droga do prawdy jest doświadczeniem” – oto temat, który zadał sobie na te wakacje. A teraz, po tym, co przeżyliśmy, możemy odpowiedzieć na pytanie: „Czy to rzeczywiście prawda, że droga do prawdy jest doświadczeniem?”. Jakie fakty, które przydarzyły się każdemu z nas w tych miesiącach, dokumentują nam to? Jeśli nie widzimy, że w naszym doświadczeniu wydarzają się rzeczy, o których mówimy, nic nie będzie w stanie nas przekonać – nas tak samo jak innych – o ich prawdzie. Oto dla czego nacisk, jaki kładł ksiądz Giussani na doświadczenie, jest tak zasadniczy – dla niego „rzeczywistość staje się oczywista w doświadczeniu”, jak mówił w 1996 roku do studentów (*In cammino. 1992-1998*, BUR, Milano 2014, s. 311). Dlatego – podkreśla – „doświadczenie jest kluczowym słowem wszystkiego” (*L'autocoscienza del cosmo*, BUR, Milano 2000, s. 274).

W konsekwencji, jeśli nie chcemy zgubić charyzmatu po drodze, trzeba, byśmy zdali sobie sprawę z tego, czy naprawdę doświad-

czamy. „Każdy, kto nie wychodzi od doświadczenia – potwierdza Giussani – oszukuje, chce oszukać samego siebie i innych”. I kontynuuje: „Człowiek może jedynie wyjść od doświadczenia”, ponieważ ono „jest miejscem, gdzie wyłania się rzeczywistość [...] w [pewnym] określonym obliczu, zgodnie z określonym aspektem, zgodnie ze swoją określoną odmianą” (tamże). Uderza widok tego, jak zagorzały nihilista taki jak Houellebecq daje o tym świadectwo w całej jego dramatyczności. Jego refleksja mówiła mu o absurdalności pragnienia bycia kochanym, ale refleksja nie mogła nic zrobić przeciwko osądowi wyłaniającemu się w nim bez możliwości bycia zakwestionowanym: „Pragnienie pozostawało i muszę przyznać, że pozostaje do dzisiaj”. Na tym osądzie polega doświadczenie. Nic nie jest w stanie uśpić tego pragnienia i nic nie jest w stanie go zaspokoić.

To pokazuje nam, po raz kolejny, jak kluczowe jest wskazanie metody, którą ksiądz Giussani daje nam od pierwszego rozdziału *Zmysłu religijnego*: jedynie wychodzenie od doświadczenia pozwala nam poznać samych siebie i rzeczywi-

stość, zrozumieć, jak wyglądają sprawy, oraz wyzwala nas z niewolnictwa wobec obrazów, schematów, redukcji, którym wiele razy ulegamy, będąc pod wpływem tego, co zewnętrzne, mentalności wszystkich albo naszych chwilowych wygód.

Ale czym jest doświadczenie?

„Osoba jest przede wszystkim świadomością. [...] Doświadczenie zakłada więc rozumienie znaczenia rzeczy” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 18). Możemy zatem powiedzieć, że droga do prawdy jest doświadczeniem jedynie wtedy, gdy uruchamiamy świadome porównywanie między tym, co czujemy, a stanowiącymi nas wymogami. Nie wystarczy, że powtarzamy formułę niczym jakąś mantrę, jeśli potem, w głębi, redukujemy stale doświadczenie do tego, czego doznajemy, do czegoś sentymentalnego, do jego najbardziej ulotnego aspektu. Temu ulega wielokrotnie samo chrześcijańskie doświadczenie. Dlatego księdzu Giussanemu zależy, byśmy dobrze pojęli, co rozumie on pod słowem „doświadczenie”.

„Doświadczenie jest podstawową metodą, poprzez którą natura wspomaga rozwój świadomości i wzrost osoby. Dlatego nie ma doświadczenia tam, gdzie człowiek nie zauważa swojego «wzrastania». Aby prawdziwie wzrastać, człowiek musi zostać sprowokowany i potrzebna jest mu pomoc przychodząca z zewnątrz, spoza niego, z rzeczywistości *obiektywnej*, którą «spotyka»” (L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2003, s. 165).

Ta metoda, która posiada wartość w każdym środowisku poznania, ma zastosowanie także w poznaniu Tajemnicy: „Właśnie dzięki prawdziwemu, obiektywnemu doświadczeniu, ludzie dostrzegli obecność Boga w świecie”. Giussani kontynuuje: „Święty Jan pisze o tym z żarliwością do pierwszych chrześcijan: «[...] Życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione». Poprzez prawdziwe, obiektywne [mówi to po raz drugi] doświadczenie, obecność Chrystusa w Jego Kościele objawia się w historii człowieka świadomego. Także spotkanie ze wspólnotą chrześcijańską lub weryfikacja jej orędzia [...] jest prawdziwym i obiektywnym [i jeszcze! książd Giussani nalega] doświadczeniem” (tamże, s. 165-166). Trzy razy Giussani powtarza, że to, o czym mówimy, jest przedmiotem „prawdziwego, obiektywnego doświadczenia”. „Prawdziwego”, to znaczy rzeczywistego, które nie ma niczego, czego mogłoby zazdrościć jakiemukolwiek innemu doświadczeniu.

A „obiektywnego”, ponieważ jest natknięciem się na coś poza mną, czego ja nie wytwarzam.

Około 20 dni temu, w Salvadorze de Bahia, pewien przyjaciel opowiadał: „Od dziecka byłem blisko środowiska protestanckiego. Kiedy nieco podrosłem, zostałem ochrzczony, aż wreszcie nie chciałem już żyć tak, jak żyli oni; w ten sposób odszedłem i spędziłem około roku, kontestując, a nawet kpiąc z religii. Poszukiwałem miejsc, w których głoszone rozum i naukę przeciwko się religii. Ale w tym wszystkim życie, które przeżywałem, nie satysfakcjonowało mnie. Chciałem czegoś innego, ale nie wiedziałem czego. Zacząłem zdobywać informacje na temat innych religii, ale zawsze pozostawiałem z boku Kościół katolicki, ponieważ według mnie był pomyłką. Dopóki mój przyjaciel z dzieciństwa nie postanowił zaprosić mnie na zabawę przebierańców, organizowaną przez grupę młodych ludzi z mojej dzielnicy. Poszedłem, ponieważ nie było tam niczego religijnego. Ale kiedy wyszedłem z zabawy, zacząłem zadawać sobie pytanie, dlaczego czytałem najróżniejsze rzeczy, ignorując zawsze Kościół katolicki. Zacząłem poważnie traktować moje pytania. Nie tylko zacząłem czytać coś o Kościele katolickim, ale także naprawdę poszukiwać odpowiedzi, która korespondowałaby z moim rozumem i moim sercem. I w moich poszukiwaniach zacząłem czuć, że to, co czytałem o Kościele katolickim, odpowiadało mi. Miało dla mnie sens. W ten sposób postanowiłem się nawrócić, zostałem

„Aby prawdziwie wzrastać, człowiek musi zostać sprowokowany i potrzebna jest mu pomoc przychodząca z zewnątrz, spoza niego, z rzeczywistości obiektywnej, którą «spotyka»”.

ochrzczony w Kościele katolickim, przyjąłem Pierwszą Komunię św., bierzmowanie. Byłem szczęśliwy, ale chciałem znaleźć coś więcej. Potrzebowałem miejsca, w którym mógłbym przebywać. Widziałem wiele środowisk, które budziły we mnie duży niepokój, ponieważ dawały mi obraz Kościoła bardzo zamkniętego, znajdującego się nieustannie w ciągłej gotowości wobec niebezpieczeństwa pojawienia się antypapieża i tego rodzaju rzeczy. I zadawałem sobie pytanie: jeśli tak jest, jaki zatem sens ma bycie katolikiem? Dlatego kontynuowałem moje poszukiwania, aż wreszcie znalazłem wywiad, w którym Carrón mówił: «Jeśli w papieżu Franciszku nie widzimy lekarstwa, to nie pojmujemy istoty choroby» (J. Carrón, wywiad przeprowadzony przez Johna L. Allena i Ines San Martin, „Cruxnow.com”, 21 czerwca 2017; tłum. pol. zob. www.pl.clonline.org). Wydało mi się to ciekawe, ponieważ było to odmienne spojrzenie, i nawet jeśli w innych miejscach kończyło się zawsze wnioskiem: «Wierzymy w naszego Pana Jezusa Chrystusa», w sposobie, w który mówił to Carrón, te słowa nie były tylko słowami na papierze, ale żywą nadzieją. Pamiętam fragment wywiadu, który przykuł moją uwagę. Mówił o kilku parach żyjących bez ślubu, które zaczęły spotykać się z paroma rodzinami CL, i nawet jeśli rodziny te nie mówiły nic o ich statusie w Kościele, pary te postanowiły się pobrać jedynie dzięki temu, że zobaczyły i spotkały te rodziny. W ten sposób powiedziałem: to mnie interesuje, to jest to, czego szukałem! W ten sposób zacząłem za tym podążać. Chciałem się dowiedzieć, kim jest Carrón i kim są te osoby. Podążyłem za, spotkałem ludzi z CL tutaj w Salvadorze. Pozostałem, ponie-

„Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci, aby dać się rozpoznać. W ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego”.

waż zobaczyłem coś odmiennego, coś, co mi odpowiadało. Być może nie zostałbym w Kościele, gdyby nie ze względu na to miejsce, ponieważ zacząłem patrzeć na rzeczywistość w nowy sposób i mieć nowe spojrzenie na samego siebie, większą miłość”. Zdumiewa mnie to, że ktoś tak zafascynowany poszukiwaniem odpowiedzi na wymogi serca, właśnie ze względu na lojalność wobec swojego doświadczenia, nie był w stanie zatrzymać się, zanim nie znalazł rzeczywistości – historycznej, obiektywnej, konkretnego oblicza Kościoła – będącej w stanie go pociągnąć oraz odpowiedzieć na jego konstytutywne oczekiwanie.

Mając na uwadze to, co zostało przywołane do tej pory, możemy zrozumieć, dlaczego ksiądz Giussani wyznał w pewnym momencie: „Najważniejszą rzeczą, jaką powiedziałem w moim życiu, jest to, że Bóg, Tajemnica, objawił się, zakomunikował się ludziom w taki sposób, że stał się przedmiotem ich doświadczenia. Tajemnica *także* staje się przedmiotem naszego doświadczenia; staje się przedmiotem naszego doświadczenia, utożsamiając się ze znakiem uczynionym z czasu i przestrzeni” (*L'auto-coscienza del cosmo*, dz. cyt., s. 164-165).

To jest kluczowa sprawa. „Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci, aby dać się rozpoznać. W ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego” (L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2011, s. 24). To jest

„To jest poważna sprawa dla nas i dla świata. Otóż jeśli nie jesteśmy przyciągani przez Niego niczym przez magnes, jesteśmy bombą z opóźnionym zapłonem, znajdujemy się we władzy naszych myśli, we władzy naszych reakcji, we władzy naszego sposobu myślenia, naszego sposobu stawiania czoła sprawom. Krótko mówiąc: we władzy nicości”.

6

więc test dokumentujący obecność Boga w historii, to znaczy Chrystusa działającego w naszym życiu: że jesteśmy „zablokowani”, przyciągani przez Niego niczym przez magnes.

Ewangelia jest wspaniałą dokumentacją tego.

„Jeden z faryzeuszów zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety

i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje». Do niej zaś rzekł: «Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiednicy zaczęli mówić sami do siebie: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?». On zaś rzekł do kobiety: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!» (Łk 7, 36-50). Oto kobieta, którą Chrystus przyciągnął do siebie niczym magnes.

To jest poważna sprawa dla nas i dla świata. Otóż jeśli nie jesteśmy przyciągani przez Niego niczym przez magnes, jesteśmy bombą z opóźnionym zapłonem, znajdujemy się we władzy naszych myśli, we władzy naszych reakcji, we władzy naszego sposobu myślenia, naszego sposobu stawiania czoła sprawom. Krótko mówiąc: we władzy nicości. Różnica rzuca się w oczy, kiedy natykamy się na osobę zagarniętą aż do głębi. To jest wiara. Tak bardzo jest to prawdziwe, że Jezus mówi jej: „Twoja wiara cię ocaliła”.

2. „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”

A zatem – drugi punkt – gdy to wydarzenie miało raz miejsce, że Bóg wszedł do historii jako człowiek, by dać się rozpoznać, jedyną kwestią jest problem, który postawił przed nami ksiądz Giussani podczas Dnia Inauguracji Roku w minionym roku, czyniąc swoim pytaniem Jezusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8). Nasz problem nie polega więc na tym, czy zastanie nas mówiących o Nim, organizujących nasze spotkania albo podejmujących pewne gesty, ale czy będzie jeszcze ktoś z nas namagnesowany przez Niego, kto pozwolił się Mu schwytać aż do głębi, by nie skończyć w nicości. Warunkiem tego, by mogło się tak stać, jest to, by ta Obecność, która weszła do historii, pozostała terażniejsza, jak powiedzieliśmy w drugiej lekcji Rekolekcji Bractwa. Otóż nie musimy usiłować uczynić Go obecnym. On sam zapewnił nas o tym, że pozostaje w historii: „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Naszym prawdziwym problemem jest więc to, czy jesteśmy otwarci na dostrzeganie Go w terażniejszości, tak jak przyjaciel z Salvadoru de Bahia, nie pozwalając, by umknęło nam to, co się wydarza – On, On, który się wydarza. Nie jest żadnym pewnikiem to, że uchwycimy Jego obecność w tym, co się wydarza i o czym sobie opowiadamy.

Jak mówił ksiądz Giussani podczas ubiegłorocznego Dnia Inauguracji Roku, stawką nie jest przynależność do jakiegoś stowarzyszenia – możemy przynależeć do stowarzyszenia i Go nie dostrzegać. To nie stowarzyszenie rozwiązuje problem nihilizmu, braku sensu. Czyni to jedynie wiara. Dlatego ksiądz Giussani mówił: „To właśnie wiary poszukujemy, to w wiarę chcemy wnikać, to wiarą chcemy żyć” („Żyjący znaczy obecny!”, „Ślady” 5/2018, s. 4), ponieważ cała reszta nie jest w stanie przyciągnąć nas niczym magnes, wydobyć nas z nihilizmu.

Ale jak to jest możliwe dzisiaj? Dokładnie tak, jak było to na początku: poprzez natknięcie się na obecność pełną znaczenia, która domaga się z naszej strony

ubóstwa, dyspozycyjności, byśmy pozwolili się zadziwić. I to właśnie On, kiedy wydarza się na nowo, czyni nas ubogimi, prowokuje w nas tę dyspozycyjność, byśmy pozwolili się zadziwić i pochwycić. „Pozbawieni poczucia cudowności, pozostajemy głusi na to, co wzniosłe” (jak mówi Heschel, cytowany w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*, we fragmencie wybranym na tytuł Meetingu 2020), to znaczy pozostajemy głusi na to, co się wydarza.

Dlatego ksiądz Giussani zaprasza nas do utożsamienia się z początkiem. „Jak to się stało, że zaczęli wierzyć?”. Nalega na to, by na nowo zaproponować to pytanie, byśmy utożsamili się z początkiem, który jest kanonem, paradygmatem tego, co się wydarzyło, tak jak zostało to udokumentowane w Piśmie Świętym – jest to metoda na każdą chwilę drogi. Oto jak odpowiada Giussani: „Nie uwierzyli, ponieważ Chrystus mówił o tych rzeczach; nie uwierzyli, ponieważ Chrystus czynił te cuda, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus cytował proroków, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus wskrzeszał umarłych. Iluż ludzi, przeważająca większość, słyszało, jak mówił w ten sposób, słyszeli, jak wypowiadał te słowa, widzieli, jak dokonywał cudów, a nie stali się uczestnikami wydarzenia. Wydarzenie było czymś, czego cud albo wywód były częścią, były elementami, były czynnikami, ale było coś innego, coś więcej, coś tak odmiennego, że nadało znaczenie wywodowi i cudowi” (L. Giussani, „Żyjący znaczy obecny!”, dz. cyt., s. 8).

A zatem dlaczego uwierzyli? „Uwierzyli ze względu na to, że Chrystus się pojawił. [...] Wierzyli ze względu na obecność. Obecność nie gładką albo głupią, obecność nie bez twarzy – obecność o ściśle określonej twarzy, obecność napełnioną słowem, to znaczy napełnioną propozycją”. Jak często widzimy, „nie pierwsza lepsza obecność zawierająca propozycję jest napełniona znaczeniem” (tamże). Słyszymy wiele propozycji, ale które są w stanie przyciągnąć nas niczym magnes?

Kiedy staje się oczywiste, że zidentyfikowaliśmy obecność napełnioną znaczeniem? Kiedy odczuwamy

„Gdyby Chrystus
nie był obecny
– poprzez jakiś ludzki znak
– nie byłoby ani zdumienia,
ani pytania
– to zdumienie, wybuchające
w pytaniu, może zrodzić się
jedynie wobec
żywej obecności”.

8

to bycie namagnesowanymi, pochwyconymi – tak jak grzeszna kobieta, tak jak na początku. A to zdarza się jedynie wobec „radikalnej nowości”, którą Giussani opisuje ponownie „przy pomocy określeń «nieprzewidziany» i «nieprzewidywalny»”: „Rzecz, której nie było, a która jest, jest teraz; [...] nie mogło być, a która teraz jest”. Propozycja jest napełniona znaczeniem, kiedy „angażuje [...] osobę przynoszącą owo znaczenie”, kiedy pokrywa się z obecnością osoby zaangażowanej w pełni w znaczenie, które przynosi. Chodzi o obecność, której „nie da się sprowadzić do przeszłości” (tamże, s. 8-10), jest to obecność, w której wyraża się coś więcej, nieprzewidziana, nieprzewidywalna, nie było jej, a jest. Jeśli to nie wydarza się teraz i jeśli teraz nas nie zdumiewa, znaczy to, że chrześcijaństwo stało się dla nas przeszłością. A tymczasem: „Żyjący znaczy obecny!”, jest, nie mogło go być, a jest. A znakiem jest to, że natykając się na pewną obecność – obecność nie wytworzoną przeze mnie, rzeczywistą, obiektywną, poza mną – wyłania się we mnie, w nas, pytanie: „Kim On jest?” (Mt 8, 27).

To pytanie opisuje zatem coś, co nadal wydarza się dzisiaj, także za naszym pośrednictwem. Myślę o osobach natykających się na naszą obecność, kiedy jesteśmy razem albo kiedy jesteśmy sami, w najróżniejszych okolicznościach – odnoszę się do wielu opowieści o spotkaniach mających miejsce podczas wakacji wspólnot albo w miejscu pracy czy na uniwersytecie – i ze względu na odmiennosć życia, które widzą, ze względu na ludzką nowosć, którą dana nam łaska rodzi w tym, kto ją przyjmuje, zadają sobie pytanie: „Ale ty, wy, kim jesteście? Jak to się stało, że tu jesteście?”. Dwa tysiące lat później rozbrzmiewa na świecie to samo pytanie. Ale jak może wyłonić się zapytanie? To pytanie jest epifenomenem, wskazaniem czegoś innego, czym nie jesteśmy my. Problem polega właśnie

na tym: pojąć, co znaczy, że ktoś zadaje sobie to pytanie. Czasem pozostajemy unieruchomieni, nieco oszołomieni, nieco otępieni, nie zadając sobie pytania: „Co musiały zobaczyć te osoby, by ostatecznie zadać sobie to pytanie?”. Znalazły się wobec obecności wyrażającej „coś więcej”, „coś”, co wykraczało poza naturalne przymioty albo zaangażowanie, albo dobrą wolę tego, kogo mieli przed sobą, coś nigdy wcześniej niewidzianego („Nigdy wcześniej nie widzieliśmy takiego człowieczeństwa!”). W przeciwnym razie pytanie by się nie wyłoniło. To pytanie dokumentuje zatem Obecność większą od nas, działającą w nas, w ludziach takich jak my („Coś z czymś w środku” – mówił Giussani w zdaniu, które przywołaliśmy podczas Rekolekcji). Pytanie wyłania się ze zdumienia wobec „odpowiedzi dziejącej się” wobec pragnienia serca, którym jest wydarzający się żywy Chrystus, wyłania się zatem wobec nadzwyczajności Chrystusa, który się wydarza, mimo że nie jest jeszcze rozpoznana jako taka, taka jaka jest.

Gdyby Chrystus nie był obecny – poprzez jakiś ludzki znak – nie byłoby ani zdumienia, ani pytania – to zdumienie, wybuchające w pytaniu, może zrodzić się jedynie wobec żywej obecności.

Ale my także musimy być obecni, z naszym ubóstwem, z naszą otwartością i dyspozycyjnością, jak żebracy czekający na wydarzenie się obecności na miarę ludzkiego pragnienia. Otóż możemy stawać wobec tego samego fenomenu ludzkiej odmiennosć i pozostawać ślepymi – ta wyjątkowość wydarza się w nas, a my jej nie widzimy, nie zdumiewamy się nią i nie rodzi się w nas żadne pytanie.

Dlatego, mimo że jesteśmy zanurzeni w tej obecności, zamiast

wzrastać w tym zdumieniu, które budzi pytanie, wielokrotnie mówimy: „Już to wiemy, *phi*”. Kiedy to słyszę, opadają mi ręce – ani okruszka zdumienia! O jakiej możliwości wyłaniania się pytań więc tu mówimy! Dlatego gdybyśmy zanieśli do domu jedynie to pytanie: „Kim On jest?”, nasze przybycie tutaj dzisiaj nie będzie stratą czasu.

Możemy to zweryfikować każdego dnia: ile razy jesteśmy zdumieni i przyciągnięci niczym przez magnes przez obecność, a ile razy natomiast „opowiadamy sobie o niej”, powtarzając słowa albo opisując fakty – niezależnie jak uderzające – ale bez zdumiewania się tym „czymś więcej”, które wydarza się wobec nas, oraz bez wyłonienia się pytania? To zaprowadzi nas do sceptycyzmu, ponieważ nie wystarczy już wiedzieć słusznych rzeczy – wyzwanie rozpoznane przez Galimbertiego nie pozwala nam na to – ani też wypowiadać właściwych słów. A „kiedy wróci”, nie znajdzie wśród nas nikogo, kto zdumiewa się jeszcze Jego obecnością, kto uzna Go za rzeczywistość obecnego w ciele przemienionego człowieczeństwa, nawet jeśli nadal będziemy przynależać do stowarzyszenia. Ponieważ stawką nie jest stowarzyszenie, jest nią wiara. A wiara jest jedynie tym: rozpoznaniem Jego teraźniejszej obecności, która nadal się wydarza teraz, tak samo jak dwa tysiące lat temu.

Chrystus nie jest zamknięty w przeszłości, Jego wydarzenie – to wydarzenie, które pozyskało każdego z nas, w przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj – nie jest strzeżone w jakimś muzeum (powiedział nam to papież Franciszek na placu św. Piotra, pamiętacie?), nie przynależy do wspomnień minionego czasu – jest teraz, i jest teraz w ciele! Przeszłość nie wystarczy, by uczynić wiarę czymś interesującym dla każdego z nas dzisiaj, tak jak nie wystarczała na początku. Trzeba było, by wydarzyło się coś w teraźniejszości.

„Przyszli do Kafarnaum. Zaraz w szabat [Jezus] wszedł do synagogi i nauczał [a więc byli przyzwyczajeni chodzić do synagogi, by posłuchać kogoś przemawiającego, ale tym razem poczuli pierwsze kontruderzenie]. Zdumiewali się Jego nauką [wielu nauczało, wielu składało propozycje, komentując Pismo, ale On]: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę [autorytet], a nie jak uczeni w Piśmie. Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego.

Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. [Nawet demony Go rozpoznawały.] Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!». Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy [ze względu na słowa i gesty Jezusa] się zdumieli [zadziwili], tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka [niedająca się zredukować do przeszłości, do tego, co już wiadome] z mocą [z autorytetem, z tego rodził się nowy lud]. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne». I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej” (Mk 1, 21-28). Często słyszeli komentarze do Pisma, ale nie zdumiewali się nimi. Różnicę czyniło stanięcie wobec autorytetu, który ze względu na nowość tego, co mówił, wzbudził pytanie: „Co to jest?”. O wadze tego autorytetu daje nam osobiście świadectwo sam ksiądz Giussani. Posłuchajmy go!

„Stawką nie jest stowarzyszenie, jest nią wiara. A wiara jest jedynie rozpoznaniem Jego teraźniejszej obecności”.

Z rozmowy Luigiego Giussaniego z grupą *Memores Domini* (Mediolan, 29 września 1991)

Transkrypcja nagrania odtworzonego podczas Dnia Inauguracji Roku 28 września 2019 roku, przechowywanego w Archiwum Historycznym Stowarzyszenia Kościelnego *Memores Domini*. Por. „*La gioia, la letizia e l'audacia. Nessuno genera, se non è generato*”, „*Tracce-Litterae Communionis*” 6/1997.

Luigi Giussani

Jaki jest najważniejszy czynnik w rzeczywistości ludu jako ludu, w rzeczywistości towarzystwa jako towarzystwa, tak jak rozważaliście to tego ranka, w rzeczywistości ludu jako ludu, do którego zostaliśmy powołani, towarzystwa, w którym uczestniczymy, miejsca prorocstwa, miejsca wołania, które całe jest Bogiem, prawdziwego miejsca zmysłu religijnego?

Najważniejszym czynnikiem ludu jako ludu, towarzystwa jako towarzystwa jest czynnik, który nazywamy „autorytetem”.

Istnieje głęboka potrzeba, którą niszczy, aż po zrównanie jej z ziemią, obraz autorytetu albo „zrobotyzowanego” przewodnika, prawie jako jakiejś jednostki, [jakby] chodziło o jednostki zamknięte w jakiejś wieży, z której kierują, z której wysyłają sygnały, z której kierują biegiem spraw.

Autorytet, przewodnik, jest dokładnym zaprzeczeniem władzy, nie istnieje nawet jeden przecinek, nawet jedna kropka ze słowa władza. Dlatego jest całkowicie nieobecny w obliczu koncepcji autorytetu w ludzie Bożym, na jakimkolwiek poziomie, jest całkowicie nieobecny każdy refleks lęku – ponieważ władzy odpowiada strach, a człowiek, by wyzwolić się od strachu, musi gwizdać na władzę.

Czym jest ten autorytet? Podam definicję. [Autorytet] jest miejscem – ponieważ ty też jesteś miejscem, czyż nie? osoba jest miejscem – jest miejscem, gdzie walka o potwierdzenie, walka prorocstwa oraz weryfikacja prorocstwa, miejscem, gdzie walka i weryfikacja odpowiedzi, którą nasza propozycja, którą propozycja Chrystusa jest dla percepcji serca... autorytet jest miejscem, gdzie bitwa o potwierdzenie oraz weryfikacja w celu uprawomocnienia, że propozycja Chrystusa jest prawdziwa, to znaczy że jest odpowiedzią na percepcję, na wymogi serca (na zmysł religijny wypływający z wymogów serca, które zostaje uderzone odpowiedzią, którą ma przed sobą), jest bardziej przejrzysta i prostsza – dlatego nie budzi lęku – jest spokojniejsza. Autorytet jest miejscem, w którym weryfikacja między percepcją, między wymogami serca a odpowiedzią, która jest dawana przez orędzie Chrystusa, jest bardziej przejrzysta i prostsza, i dlatego jest spokojniejsza.

Pasolini w jednym ze swoich fragmentów, który wielokrotnie cytowałem w tych czasach, mówi, że ludzie nie są wychowywani, że młodzi nie są wychowywani – jeśli ktoś ich wychowuje, wychowuje ich swoim byciem, nie swoimi dyskursami.

Autorytet jest miejscem, gdzie związek między wymogami serca a odpowiedzią dawaną przez Chrystusa jest bardziej przejrzysty, jest prostszy, jest spokojniejszy. [To] wskazuje, że autorytet jest bytem, nie źródłem dyskursu. Także dyskurs jest częścią konsystencji bytu, ale jedynie jako odbicie. Jednym słowem, autorytet jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu. Przez to lud jest prowadzony.

A więc – to jest druga myśl – problemem nie jest podążanie za... Proble-

mem jest podążanie za, ale problem ten nie jest określony całkowicie i ani dobrze, ani lepiej przez słowo „podążać za” – jest bardziej określony przez słowo „synostwo”. Jest się dziećmi autorytetu. Syn dziedziczy rodowód, który pochodzi od ojca, czyni go swoim, jest ukonstytuowany przez rodowód pochodzący od ojca, jest uczyniony ze swojego ojca. Dlatego cały zostaje zdobyty. Autorytet zdobywa mnie całego, nie jest to słowo, które budzi we mnie lęk albo strach, albo za którym „podążam”. Zdobywa mnie. A więc dlatego słowo „autorytet”... synonimem słowa „autorytet” mogłoby być właśnie słowo „ojcostwo”, a więc rodzicielstwo, rodzenie, komunikowanie *genus* – rodu, komunikowanie rodowodu życia. Rodowodem życia jest moje „ja”, które zostaje zagarnięte i uczynione innym przez tę relację.

Za słowem „autorytet”, które odpowiada słowu „ojcostwo”, podąża słowo „wolność”, autorytet rodzi wolność. Bycie synami jest wolnością. I rzeczywiście Ewangelia mówi w wielu miejscach: „Powiedz mi – mówi Jezus do Piotra – czy musi, czy syn króla musi płacić podatek królowi? Nie, muszą to zrobić słudzy, ponieważ to, co należy do ojca, należy do syna”.

Dlatego autorytet jest prawdziwy albo rzeczywiście odczuwany jako taki, kiedy sprawia, że wybuchają moja wolność, kiedy sprawia, że wybuchają moja osobista świadomość oraz moja osobista odpowiedzialność, moja świadomość i moja osobista odpowiedzialność.

Dlatego, jak słusznie zwrócono mi uwagę, kiedy Jezus się odwrócił i powiedział: „A wy za kogo Mnie uważacie?”, a Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”, pytanie Chrystusa sprawiło, że Piotr przeszedł od logiki przyja-

„Autorytet jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu”.

ciela – wcześniej był przyjacielem, znajomym – do odpowiedzialności osobistej świadomości, do postawy osobistej odpowiedzialności. To za sprawą swojej odpowiedzialności powiedział: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boży”; przyjaźń, w której pozostawał z Chrystusem, stała się w tym momencie, nagle rozjaśniła się osobistą świadomością i odpowiedzialnością, świadomością i odpowiedzialnością, która ją wyrażała.

Nie istnieje relacja z miejscem autorytetu, z tym, kto jest autorytetem, jeśli nie czuje się, jak wybuchą własna wolność w osobistej świadomości oraz w osobistej odpowiedzialności.

Po trzecie: zatem autorytet, jeśli jest w ten sposób źródłem wolności, staje się miejscem umocnienia i czyni miejscem umocnienia całe towarzystwo, cały lud. W jakim sensie? Miejscem umocnienia, ponieważ jeśli widzę kogoś, w kim Chrystus zwyciężył, zwycięża, przez kogo prześwieca, kogo przekonuje i zmienia, kogoś, kto pokazuje, jak bardzo jest On korespondujący z wymogami serca, jeśli ktoś mi to pokazuje, dokumentuje mi to, jeśli widząc kogoś, widzę, że w nim się to dokonuje, wówczas zaczynam rozumieć, że dokonuje się to także w towarzystwie; zatem – jakikolwiek bym był, w jakimkolwiek stanie bym się znajdował, niezależnie od tego, czy postawiłbym kilka kroków, czy wiele – jestem jakby wypełniony pocieszeniem: „Twoje przykazania są źródłem radości”, pocieszenia, ponieważ Chrystus zwycięża.

Autorytet jest miejscem, gdzie oczywiste staje się to, że Chrystus zwycięża. Co znaczy, że Chrystus zwycięża? Że Chrystus pokazuje, nawet zewnątrz, aż po granicę zewnętrzności, pokazuje, że koresponduje, że koresponduje z wymogami serca w przekonujący sposób, w sposób profetyczny. Tak stanie się także ze mną. Wydaje się to niemożliwe. Także z tego powodu autorytet był niemożliwy, a teraz jest możliwy, jest rzeczywisty. Chrystus zwycięża.

Autorytet jest zatem miejscem ojcostwa, gdzie nowe życie – będące życiem, w którym Chrystus odpowiada sercu, [temu], do czego człowiek jest stworzony, gdzie Chrystus odpowiada sercu – jest bardziej przejrzyste, bardziej przejrzyste i jaśniejsze. To jest prawdziwy autorytet. Dlatego autorytetem może być kobiecina, która wrzuca jeden pieniążek do świątynnej skarboxy, bardziej nawet niż przywódca faryzeuszów.

Ten ojcowski autorytet, rodzicielski, ukazuje się w doświadczeniu większej wolności, osobistej świadomości i osobistej odpowiedzialności, tak że nawet gdyby wszyscy sobie poszli, gdyby wszyscy się oddalili, gdyby wszyscy zdradzili – jak mówił, jak powiedział przepiękny fragment, który przytoczyłem ostatniego dnia roku, pierwszego dnia roku – gdyby wszyscy zdradzili, ja mówię ci: „Tak!”. Świadomość i osobista odpowiedzialność. I dlatego autorytet jest miejscem umocnienia, gdzie widać, że Chrystus zwycięża. I w ten sposób autorytet spełnia swoje prawdziwe zadanie, ponieważ wywyższa lud, daje do zrozumienia, że cały lud i całe towarzystwo jest miejscem, w którym Chrystus zwycięża. ■

Carrón

Autorytet jest najważniejszym czynnikiem rzeczywistości ludu, ponieważ bez autorytetu nie rodzi się lud. Dlatego każdy z nas jest wezwany do rozpoznania go tam, gdzie jest, ponieważ – jak dopiero co usłyszeliśmy – „autorytetem może być kobiecina, która wrzuca jeden pieniążek do świątynnej skarboxy, bardziej nawet niż przywódca faryzeuszów”. W czym się on ukazuje? Autorytet „jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu”, i dlatego jest umocnieniem dla nas wszystkich, niezależnie od tego, w jakim punkcie drogi się znajdujemy.

Podczas jednej ze Szkół Wspólnoty pewna przyjaciółka opowiadała: „Z powodów osobistych w ubiegłym roku postanowiłam odejść z Ruchu i wypisać się z Bractwa. Zadacie sobie pytanie: «A więc co tutaj robisz?». W maju tego roku w moim życiu miał miejsce pewien fakt, który może wydawać się bardzo banalny: miałam stłuczkę, gdy jechałam na aperitif z kolegami. W związku z tym, że kolizja była bardzo poważna, zawieziono mnie do szpitala, gdzie przeżyłam cudowne oczekiwanie, ponieważ tam zdarzyło się to, co doprowadziło mnie tu dzisiaj. Zaznaczyłam sobie miejsca w książeczce z Rekolekcjami, które chciałam podkreślić: «Skąd to wszystko mamy? Musimy dobrze zrozumieć, skąd to do nas przychodzi, w przeciwnym razie dlaczego mielibyśmy tutaj powracać? To przychodzi do nas od żywego Chrystusa». A potem

część o «miejscu». Około godziny 2:00 w nocy zostaje przebadana przez lekarza. Byłam bardzo przestraszona, bojąc się, że mogło stać się coś poważnego. Czymś, czego nigdy nie zapomnę, jest spojrzenie tego lekarza, który popatrzył na mnie z takim człowieczeństwem, że zadałam sobie pytanie: «Kim jesteś, że tak na mnie patrzysz?». I tutaj otwarł mi się link: «Ja żyję tym sposobem rozpoznawania, że nie jest to osoba, że znajduje się przede mną coś, co wskazuje mi coś innego». O ile weszłam do *triage'u* z powodu stłuczki, wyszłam stamtąd «potrącona» przez to spojrzenie. W kolejnych dniach miałam w pamięci to spojrzenie i to pytanie. W pewnym momencie zaczęłam dręczyć sekretariat Ruchu, by odzyskać kontakty, ponieważ ten rodzaj spojrzenia widziałam już wcześniej i go rozpoznałam, a sposobu rozpoznawania tego spojrzenia nauczyłam się jedynie w wychowaniu Ruchu. To, co mi się przytrafiło, to obiektywny fakt, coś rzeczywistego. Po tej stłuczce ludzie mówili mi: «Masz odmienne spojrzenie, jesteś bardziej sobą. Co ci się stało?». Nie byłam w stanie tego wytłumaczyć, a więc zaczęłam znów poszukiwać Ruchu. Dlaczego? Ponieważ nie chciałam stracić tego, co wcześniej spotkałam! Chciałam zachować to rozpoznanie, a jedynym miejscem, które mogło mi pomóc, była Szkoła Wspólnoty, ponieważ tutaj zostałam wychowana, by Go rozpoznawać, żyć Nim».

Oto osoba, w której Chrystus zwyciężył. „Autorytet zdobywa mnie całego” – usłyszeliśmy od księdza Giussaniego, jest wszechogarniający. Jestem tak bardzo zdumiony tym, że Chrystus zwycięża w ten sposób w jakiejś osobie – niech to będzie, kto chce – że nie mogę nie pragnąć oddać wszystkiego,

nie mogę uniknąć tego, by być zdobytym w całości. Jak pisze mi jeden z was: „Moje życie jest ciągłym rozpoczynaniem na nowo od rozpoznawania tej Obecności, konkretnej Obecności. Jedynie z tego może zrodzić się entuzjazm, radość, wesele w życiu. Obecności zdolnej otrzymać ode mnie to, czego nikt inny nie otrzymuje. Jedynie Chrystus jest zdolny otrzymać ode mnie przyłgnięcie, uczucie, miłość nieporównywalną z niczym innym”. Czy rozumiecie, dlaczego to jest jedyna w swoim rodzaju rzecz, która może przewyciężyć nihilizm?

Ale to zdobycie mnie całego, paradoksalnie, zamiast czynić mnie bardziej niewolnikiem, wreszcie czyni mnie wolnym. Autorytet jest „źródłem wolności”, „sprawia, że wybucha moja wolność”. „«Ten człowiek, owszem, mówi jak ktoś, kto ma autorytet». Ale kim jest autorytet? Odnosnie do tego jest jedno zdanie Dantego, w trzeciej Pieśni *Raju*, które jest wybornie doskonale: «Obrócił się na to oblicze, / którego dusza ma tak pragnąć zwykła» (Raj, Pieśń III, w. 125-126, w: Dante Alighieri, *Boska Komedia*, Wydawnictwo AA, Kraków 2006, s. 494) – skierował się ku znakowi, ku tej twarzy, która była najbardziej przepelniona pragnieniem i która zatem wzbudzała w nim większe pragnienie. Autorytet jest nowym obliczem, wypełnionym większym pragnieniem, które w nas wzbudza większe pragnienie”. Ksiądz Giussani kontynuuje: „Jedynie wtedy, gdy spotyka się autorytet, autentyczne zadowolenie zaczyna wnikać przez nasze drzwi, przekraczać próg naszej osobowości. Patrząc na to nowe ludzkie oblicze, człowiek pojmuje *odpowiedniość* z tym, czego oczekuje serce, i dlatego odkrywa zadowolenie. Bez autorytetu nie ma zadowolenia; może być «satisfakcja» albo, jeśli się woli, «przyjemność», ale nie ludzkie zadowolenie z wolności, myśli i serca, oczu i słowa” (*L'avvenimento cristiano*, BUR, Milano 2003, s. 16-17).

Jedynie wtedy, gdy Chrystus trzyma nas tak mocno, będziemy mogli zaryzykować tak jak grzesznica, która zaświadczyła o wolności bycia sobą na oczach wszystkich, nie pozwalając się zdeterminować przez gadanię, opinie, reakcje ludzi wokół niej. Nie powstrzymuje jej żaden strach, żaden kompromis z mentalnością wszystkich. Nie ma nic do stracenia. Wszyscy uważają ją za grzesznicę, a zatem co ma do stracenia? Dlatego może posiadać odwagę, by pozwolić zdobyć się Chrystusowi cała, aż do głębi. Nie w zamknięciu swojego pokoju, ale wobec wszystkich. Wywołując reakcję wszystkich. Łącznie z reakcją Jezusa. Ale On nie

„Jestem tak bardzo zdumiony tym, że Chrystus zwycięża w ten sposób w jakiejś osobie – niech to będzie, kto chce – że nie mogę nie pragnąć oddać wszystkiego”.

okazuje zmieszania, wie, kim ona jest. I za pośrednictwem Jego sposobu patrzenia na nią, reagowania, ukazuje się Jego jedyna w swoim rodzaju odmienność. Rozkładająca na łopatki.

Ta wolność dzisiaj jest decydująca, by wychowywać, by ryzykować w kochaniu bez posiadania, z tym dystansem czyniącym możliwym komunikowanie się Jego obecności, bez odkładania naszego człowieczeństwa do zamrażalnika, by nie redukować chrześcijaństwa do wartości „zbyt eterycznych i zbyt błędnych” – mówił de Lubac – by przyciągać niczym magnes i wzbudzać zainteresowanie w głębi „ja” (*Dramat humanizmu ateistycznego*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, s. 86).

To dlatego właśnie człowiek chce stać się synem, mając udział w „rodowodzie życia”, przez który jest zagarnięty, ten, w którym widzi, jak Chrystus zwycięża. „Rodowodem życia jest moje «ja», które zostaje zagarnięte i uczynione innym przez tę relację”. Syn jest wolny, by rozświetlić odmienność, którą niesie, otrzymaną od kogoś innego, kto go nieustannie rodzi. Jak mówi święty Paweł: „Nie głosimy bowiem siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana”. Ale jak to głosi? „A nas – jako sługi wasze przez Jezusa. Albowiem Bóg, Ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa. Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 5-7).

3. Nikt nie rodzi, jeśli nie jest teraz rodzony

Autorytet jest terazniejszym ojcostwem, jak dopiero co usłyszeliśmy od księdza Giussaniego.

To jest szczególnie decydujące dla każdego z nas: „Nie można być ojcem, rodzicem, jeśli nie ma się nikogo za ojca. Nie [uwaga] jeśli «nie miało się» [ojca], ale jeśli «nie ma się» [w terazniejszości] nikogo za ojca. Ponieważ jeśli nie ma się nikogo za ojca, oznacza to że nie chodzi o wydarzenie, [...] to nie jest rodzenie. *Rodzenie jest terazniejszym aktem*” (L. Giussani, „La gioia, la letizia e l'audacia. Nessuno genera, se non è generato”, „Tracce” 6/1997, s. II, IV). A widać to z daleka. Kto ma ojca? Ten, kto jest rodzony teraz. Tak jak wtedy, gdy idziemy do domu jakiejś rodziny i tam widzimy, kto jest synem, kto jest rodzony w tym momencie, a kto nie; ten, kto nie jest rodzony, broni się, jest pełen lęku przed ojcem.

„Postawa wobec drugiego jest postawą stałą, ale urzędywistnianie się ojcostwa jako treści stałej postawy

jest czymś terazniejszym. Posiadanie ojca jest stałą postawą, ponieważ przynależy do własnej historii. Jeśli w 1954 roku nie poszedłbym do liceum Bercheta, a poszedłbym do innego liceum, byłaby to zupełnie inna historia. Postawa jest stała, ale rodzenie – które jest interesujące w ojcostwie – jest obecnością, jest czymś terazniejszym. Dlatego nie można rodzić, jeśli nie posiada się jakiegoś ojca, można być rodzicem tylko wtedy, gdy posiada się ojca, gdy jest się rodzonym”, ponieważ „ktoś, kto nie ma ojca, jest «afektywnie niepełnosprawny». A ktoś afektywnie niepełnosprawny miał ojca, ale nie ma go obecnie. Osobiste ojcostwo, ojcostwo rodzi «ja»; co więcej, [...] rodzi nie «ja», ale działanie «ja»” (tamże, s. IV).

Dlatego kończy ksiądz Giussani: „*Nikt nie rodzi, jeśli nie jest rodzony*. Nie «jeśli nie został zrodzony», ale «jeśli nie jest rodzony». Ta koncepcja ojcostwa jest najbardziej zwalczaną koncepcją przez całą kulturę oświeceniową” (tamże), a także wśród nas, którzy wielokrotnie przynależymy do tej mentalności.

W konsekwencji, by móc rodzić dzisiaj – rodzice dzieci, profesorzy studentów – by móc zacząć na nowo tak, jak było na początku, by móc wnieść wkład w ten dramatyczny moment historyczny, nie wystarcza wspomnienie przeszłości, potrzeba terazniejszego ojcostwa. By móc rodzić dzisiaj, potrzeba terazniejszej obecności, niedającej się zredukować do przeszłości, wyrażającej „coś więcej”, coś nieprzewidzianego, coś nieprzewidywalnego, coś, czego nie było, a jest. Powiedział to ostatnio papież Franciszek do misjonarzy z Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME): „Ewangelizacja jest świadectwem o Jezusie Chrystusie, umarłym i zmartwychwstałym. To On pociąga. To właśnie dzięki temu Kościół rozrasta się za sprawą atrakcyjności, a nie prozelityzmu, jak powiedział Benedykt XVI” (*Wystąpienie podczas Kapituły generalnej PIME*, 20 maja 2019).

Ale gdzie się to dokonuje? Gdzie On przyciąga? Gdzie On pociąga? Przyciąga i pociąga tam, gdzie ktoś znajduje się wobec konkretnej obecności takiej, jak twoja obecność, dlatego też zadaje ci pytanie: „Dlaczego taki jesteś?”. „Kim On jest?”. Zadaje sobie to pytanie, widząc ciebie, teraz, w terazniejszości.

Ty, taki jaki jesteś, swoim życiem głosisz Jezusa Chrystusa, pokazujesz Jezusa. Jak mówi Pasolini (cytowany przez księdza Giussaniego) w laickich słowach, odnosząc się do fenomenu wychowawczego: „Gdyby ktoś [...] cię wychowywał, mógłby to zrobić jedynie swoim byciem, a nie swoimi słowami” (*Lettere luterane*, Einaudi, Torino 1976, s. 44). To jest misja: by Chry-

stus ukazał się za pośrednictwem mojej osoby, mojego sposobu bycia w rzeczywistości, to znaczy tego, że jestem świadkiem tego Jego rodzenia, które takim mnie stworzyło, które takim mnie uczyniło, które takim mnie zrodziło, z tym sposobem widzenia oraz stawiania czoła rzeczom – synem, posiadającym ten sam rodowód co ojciec.

Pewien student opowiedział mi, że jakiś czas temu do mieszkania, w którym mieszka, wprowadził się młody pracujący chłopak. Nie chodzi do kościoła i z powodu pracy prowadzi życie dość odmienne od jego życia, chodzi spać bardzo późno i nigdy nie ma go na kolacji. Jednym słowem, wydawało mu się, że jest tam w mieszkaniu zaparkowany, nic więcej. Dopóki pewnego wieczoru na kolację nie przyszedł pewien przyjaciel, który zdumiony tym, co widział, zaczął mówić: „Ależ piękne mieszkanie!” i zauważać rzeczy, których on, mieszkając tam, nie dostrzegał. W pewnym momencie wychodzi ze swojego pokoju pracujący chłopak – nikt nie wiedział, że był w domu – siada przy stole i przyjaciel zaczyna z nim rozmawiać. Student nie zwraca na to uwagi, ale następnego dnia przyjaciel dzwoni do niego, by mu powiedzieć: „Wiesz, tamten chłopak intensywnie poszukuje, wręcz widać, że coś w was zobaczył”. Na co on: „Co ty gadasz, nie wydaje mi się...”. Tego samego ranka student postanawia pojechać nad rzekę, by się wykąpać, i mało przekonywująco mówi pracującemu: „Chcesz jechać?”, na co on: „Tak, tak, jadę”. Gdy przyjechali nad rzekę, chłopak zaczął opowiadać, czym było dla niego wprowadzenie się do tego mieszkania: „Od razu zauważyłem, że wśród was było coś innego”. Nikt mu nie powiedział, że wielu spośród ludzi tam było z Ruchu. W pokoju studenta, którego miejsce zajął, znalazł książeczkę *Głos ideału* (Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2018): „Przeczytałem ją całą – dodał – a potem podarowałem ją bratu, który rozpoczyna piąty rok studiów, ponieważ tego właśnie potrzeba”. Następnie powiedział mu: „Chciałbym was poznać”; a potem: „Nauczysz mnie się modlić?”. Student powiedział mi na koniec: „Poprzedniego wieczoru przyszło mi do głowy, by poprosić innych z domu, by pomodlić się na zakończenie wieczoru, ale potem pomyślałem: jest on, dam spokój, odpuszczę sobie, dlaczego miałaby go interesować modlitwa? Oto nie widziałem czegoś, co ten goszczący przyjaciel zobaczył od razu; na szczęście, gdyż jego otwartość spojrzenia zagarnęła także mnie”.

14

Jakiegoż ubóstwa potrzeba, by pozwolić, by rodził nas ostatni z przybyłych! W istocie, na jakie ryzyko często się narażamy, jak widzieliśmy w tym przypadku? Na oczywistość. Po czym można to poznać? Po tym, że nie ma w nas już zdumienia. Widzimy zdumiewające rzeczy, mamy je przed naszymi oczami, przed naszym nosem, ale ich nie zauważamy,

„To jest dramat. Możemy nie pojmować tego, co wydarza się teraz, podczas gdy pojmują to ci ostatni”

nie zdajemy sobie naprawdę sprawy z tego, co się wydarza, gdy się wydarza. Nie jesteśmy w stanie zobaczyć, gdzie Chrystus wygrywa, właśnie na naszych oczach.

Także teraz dzieje się to, co działo się na początku, jak opowiada Ewangelia: „Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: «Panie, sługa mój leży w domu sparalizowany i bardzo cierpi». Rzekł mu Jezus: «Przyjdę i uzdrowię go». Lecz setnik odpowiedział: «Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: „Idź!” – a idzie; drugiemu: „Chodź tu!” – a przychodzi; a słudze: „Zrób to!” – a robi». Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: «Zaprawdę powiadam wam: u nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”. Widzi to u poganina! W Izraelu nie znalazł tak wielkiej wiary. Dlatego Jezus dodaje: „Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu [ostatni, poganie] i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa [to znaczy ci, którzy zostali wezwani jako pierwsi] zostaną wyrzuceni na zewnątrz»” (Mt 8, 5-12). I to nie dlatego, że On ich wyrzuci, za karę, ale ponieważ oni sami się wykluczają, nie rozpoznawszy Go. Ci ostatni mogą rozpoznać, tak jak setnik, to, czego synowie, dla których w pierwszej kolejności jest przeznaczony orędzie Jezusa, nie rozpoznają. To jest dramat. My, „synowie królestwa”, którzy mimo że jedliśmy z Nim, uczestnicząc w życiu chrześcijańskiej wspólnoty, możemy nie pojmować tego, co wydarza się teraz, podczas gdy poj-

„Jedynie doświadczając ojcostwa,
możemy komunikować temu, kto spotka nas
na ulicy, odpowiedź na brak sensu”.

mują to ci ostatni. Dlatego też tracimy nowość, którą Chrystus wprowadza do historii – nie w przeszłości, ale teraz, tę nowość, którą właśnie przybyli jako ostatni rozpoznają, podczas gdy my dyskutujemy o „naszych sprawach” i w ten sposób ulegamy mentalności wszystkich, ulegamy regułom. Gdy brakuje nam zdumienia, ulegamy regułom, strategiom, jak mówi papież Paweł I w zdaniu wielokrotnie cytowanym przez księdza Giussaniego: „Prawdziwym dramatem Kościoła, który kocha nazywać się nowoczesnym [to znaczy chrześcijan, którzy w gruncie rzeczy ulegają mentalności wszystkich], jest pokusa korygowania zadziwienia wydarzeniem Chrystusa przy pomocy reguły” (Jan Paweł I, „Humilitas” 3/2001, s. 10). Ksiądz Giussani komentuje: „Kiedy człowiek oddala się od zadziwienia [kiedy nie zdumiewamy się już niczym i nie rozpoznajemy tego, co się wydarza, gdy się wydarza, to znaczy wydarzenia Chrystusa, które ma miejsce i pozwala wyłonić się twojemu obliczu] [...], nie można uniknąć podporządkowania własnego życia, pokawalkowanego, niewolnictwu reguły” (*In cammino. 1992-1998*, dz. cyt., s. 107-108).

Przeciwnie, „chrześcijańskie wydarzenie jest spotkaniem z ludzką rzeczywistością, przekazującą oczywistość pewnej odpowiedniości Boga – który pochylił się i wszedł do naszego życia – wobec tego, czym jesteśmy. To spotkanie otwiera mi oczy na mnie samego, prowadzi do objawienia mnie, *ukazuje się jako korespondujące z tym, czym jestem – pozwala mi dostrzec to, kim jestem, to, czego chcę* [...]. Jakby powiedział: «Spójrz [spójrz!], czym jesteś, a potem powiedz Mi, czy Ja ci nie odpowiadam. Tylko dlatego, że nie znasz siebie, możesz sądzić, że ci nie odpowiadam, i woleć coś innego jako znaczenie twojego ‘ja’» [to znaczy możesz Mnie stracić]” (tamże, s. 111-112).

Giussani przestrzega nas także przed niebezpieczeństwem czyhającym na nas nieustannie. Jakim niebezpieczeństwem? Niebezpieczeństwem myślenia, że można rozwijać się autonomicznie w stosunku do ojca: „W miarę upływu czasu niebezpieczeństwo polega na tym, że człowiek rozwija się tak, jak rozwija się syn w stosunku do ojca: że idzie swoją drogą,

nie zważając na ojca”, i w ten sposób „dzieci nie są już dziećmi ojca; są chwilowo uczniami [spójrzcie, jaki doskonały opis: wielokrotnie jesteśmy „chwilowo uczniami”], by móc działać; kiedy mogą działać, robią po swojemu [kiedy możemy działać, robimy po swojemu, chętnie obchodzimy się bez ojca]. [...] Tymczasem gdy jest się synem, dorasta się i dodaje się wszystko, co nowe, do tego, co mówił ojciec” (Notatki z Rady Prezydialnej CL, Mediolan, 24 lipca 1992, przechowywane w Sekretariacie Generalnym CL, Mediolan).

To jest wyzwanie, które mamy przed sobą na początku tego roku: przeżywać napięcie, by dostrzegać tę obecność, która nas rodzi, te autorytety, które zwyciężają nihilizm, obecność tak bardzo nadzwyczajną, że skłania nas ona do zadania sobie pytania: „Kim On jest?”.

„Bóg nas kocha – powiedział ostatnio papież Franciszek – stał się bliższy, niż możemy to sobie wyobrazić, przyjął nasze ciało, by nas ocalić. To orędzie jest sercem wiary, musi poprzedzać i ożywiać każdą naszą inicjatywę. Istniejemy, by uczynić namacalną tę bliskość. Ale nie można komunikować bliskości Boga, nie doświadczwszy jej, bez doświadczania jej każdego dnia...” (*Wystąpienie skierowane do biskupów uczestniczących w kursie formacyjnym organizowanym przez Kongregację do spraw Biskupów oraz Kongregację do spraw Kościołów Wschodnich*, 12 września 2019). Jedynie stając się synami, jedynie doświadczając ojcostwa, możemy dawać sobie wzajemnie świadectwo i komunikować temu, kto spotka nas na ulicy, odpowiedź na brak sensu, który dzisiaj dominuje. ■

